

Alexander Dordett, KIRCHE ZWISCHEN HIERACHIE UND DEMOKRATIE, Wiedeń 1974, s. 151.

Autor tej ciekawej i bardzo aktualnej rozprawy, jest profesorem prawa kanonicznego na uniwersytecie wiedeńskim i oficjałem wiedeńskiego sądu biskupiego. Wysunięty przez niego temat, w okresie posoborowym omawiany już przez wielu pisarzy, traktuje nie tylko ze stanowiska prawa: kościelnego lub świeckiego, państwowego względnie międzynarodowego, ale także na bazie współczesnych dość szerokich rozważań teologicznych, pastoralnych, socjologicznych itp. Nawiązuje także do konkretnych historycznych doświadczeń życiowych, jakie miały miejsce w ostatnich kilkunastu czy kilkudziesięciu latach w różnych częściach świata, zwłaszcza tzw. pierwszego świata, w którym, gdy chodzi o Kościół, najsilniej zderzały się ze sobą hierarchia i demokracja.

Nie ulega jednak wątpliwości, że na ukształtowanie całej rozprawy, bardzo ciekawej i aktualnej, wpływała przede wszystkim dobra znajomość prawa kościelnego. Może dlatego w trzeciej części rozprawy autor postuluje reformę prawa kanonicznego, przede wszystkim karnego prawa kościelnego. Każdy i niespecjalista w prawie kanonicznym, kto tę część książki uważnie przeczytał musiał sobie powiedzieć, że niejedno twierdzenie autora wyrosło z jego osobistych doświadczeń profesorskich i oficjalskich. Dlatego fachowcy na pewno wezmą je pod rozwagę, np. gdy postuluje ewentualnie całkowite skasowanie kościelnego prawa karnego, stosowanie tego prawa tylko do kapłanów lub świeckich osób znajdujących się w stosunku służbowym do Kościoła itd. (123). Ale nad tym Stolica Apostolska na pewno się jeszcze gruntownie i bez pośpiechu zastanowi.

Już na wstępie autor zaznacza, że Kościół i demokracja ukazują się dziś jako siły przeciwstawne (*Kirche und Demokratie erscheinen als Widerspruch*) (5), ale w dalszym ciągu książki wykazuje, że koniecznie tak być nie musi, bo w Kościele może dojść do uzgodnienia stanowiska hierarchicznego i demokratycznego, gdyż we współczesnym Kościele chodzi bardziej o świadome, z osobistego przekonania wyrastające, współdziałanie niż o ścisłe wykonanie wydawanych rozkazów (20).

Ustrój demokratyczny przeciwstawia autor ustrojowi feudalnemu. Twierdzi przy tym, że ustrój demokratyczny ukazuje się jako porządek społeczny upragniony i pożądany przez wielu współczesnych ludzi. Uznaje on bowiem godność osoby ludzkiej, gwarantuje jej wolność i równość, sprzyja także rozwojowi osobowości ludzkiej (25, 26). Ale to wcale nie znaczy, że autor nie dostrzega także ujemnych stron demokracji. Nie jest ona bynajmniej suwerennością ludu, *Volkssouveränität* (27), gdyż zasada się nie na woli wszystkich, ale na decyzji większości, która przy demokratycznym systemie partyjnym łatwo może ewoluować i stać się wyrazem mniejszości społecznej, narzucającej swą wolę większości.

Czy ona jeszcze, choćby była najsprężyciej zorganizowana, powinna rządzić? Oto pytanie, które nie powinno jednak przesłonić pozytywnych zalet demokracji, które przejawiają się może głównie w tym, że w danej społeczności ludzie wspólnie są odpowiedzialni, wspólnie się naradzają i rozstrzygają (*Mitverantwortung, Mitberatung, Mitentscheidung*) (29). Do tych elementów może

i powinien nawiązać Kościół, współczesny i przyszły także. Tym łatwiej powinien dziś się na to zdobyć, bo w przeszłości, starożytności i w średniowieczu, umiał dostosowywać się do ówczesnych form ustrojowych państwa. Takie działanie byłoby wyrazem kontynuowania postawy Kościoła, liczącego się z wymaganiem epoki, w której żyje (30).

Ale to wcale nie znaczy, że autor jest za tym, by Kościół automatycznie i bez dokonania wyraźnych zastrzeżeń przejął do swojego własnego życia demokrację, jak ona we współczesnym państwie istnieje i się rozwija. Jest to *piersza z głównych najważniejszych części książki*, w której autor wskazuje na konkretne minusy ustroju demokrytycznego, których Kościół oczywiście nie powinien akceptować, a tym mniej żywcem przejąć do swojego własnego życia. I tak w Kościele nie może być mowy o suwerenności ludu, gdyż Kościół działa jako nauczyciel, uświęciciel i pasterz na mocy posłannictwa z góry, od Chrystusa Pana otrzymanego (34), demokratyczna równość powinna także w Kościele uznawać różnorodność nadprzyrodzonych darów i urzędów (37), Kościół nie sprzyja ani w kodeksie prawa kanonicznego, ani w ustawodawstwie posoborowym wyborom biskupa i proboszcza (38—39), Kościół nie może poddawać wszystkiego, co robi, co działa, krytycznej ocenie publicznej, bo wtedy działalność pastoralna biskupa i kapłana stała by się wręcz niemożliwa (48), Kościół nie przyjmuje także stałego zastosowania zasady, wymagającej zawsze zgody większości, bo wtedy niejedna zbawienna reforma życia kościelnego, stała by się nie do urzeczywistnienia (45), Kościół nie przyjmuje w swoim życiu i działaniu partii, skądkolwiek by przyszły, czy to od kleru czy też od laikatów katolickiego (47). Tak samo Kościół nie przyjmuje związków zawodowych, które by broniły praw kapłanów i duszpasterzy przed biskupem. To sprzeciwia się istocie kolegium, do którego należą kapłani razem z biskupem (66).

Kościół różni się mocno od świeckiego państwa, w którym polityczne partie i związki zawodowe należą do istoty mechanizmu demokracji. W Kościele wysuwa się lud Boży, w którym urzeczywistnia się organiczna jedność głowy, którą jest Chrystus Pan, ze wszystkimi Jego członkami, z biskupami i kapłanami, z klerem i innymi wiernymi (46—47). Kościół staje dzięki temu przed nimi jako wewnętrznie zważna, a nie tylko jako zewnętrznie zespolona całość, która broni się przeciw partiom i jakimkolwiek innym frakcjom społecznym.

Demokracja wywołuje we współczesnym świecie potężne zmagania i ruchy mas ludowych. Ale czy jako świecki kierunek działania i postępowania musi ona oddziaływać w podobny sposób na Kościół? Oto pytanie, które dziś można, a nawet trzeba sobie stawiać. Nie wolno nad nim przejść do porządku dziennego!

Autor stosunkowo mało zastanawia się nad zaletami współczesnej demokracji, ale dość szeroko rozwodzi się nad jej konkretyzacją w Kościele — *to druga najważniejsza część tej książki* — a więc zastanawia się nad tym, jak kolegalność biskupów całego Kościoła powinna wpływać na to, że przy ważnych rozstrzygnięciach doktrynalnych czy prawnych „biskupi nigdy nie mówią bez papieża, a papież bez biskupów” (60) — w związku z tym chciałby synodowi biskupów przyznać więcej inicjatywy (57) — jak na średniej płaszczyźnie życia kościelnego podnieść znaczenie biskupów pomocniczych w diecezji (61 i n.) oraz konferencji episkopatu w skali całego danego kraju (65—66), jak działalność biskupa diecezji scharmonizować głównie z doradczą funkcją diecezjalnej rady kapłańskiej i duszpasterskiej, (68 i n.) nie mówiąc o podziale władzy *Gewalten trennung* (48—49), jak prace proboszcza parafii harmonijnie ukształtować z uwzględnieniem rad, udzielonych przez duszpasterską radę parafialną (73 i n.). Przy tym autor głosi zasadę, że przez kompetentnych ludzi „udzielona rada, zwłaszcza gdy jednomyślnie została powzięta, nie może być bez istotnie ważnego powodu odrzucona” (78).

Ważność tej zasady odnosi się — rzecz oczywista — nie tylko do proboszcza,

ale także do tych wszystkich, którzy wyżej od niego stoją w życiu i działalności Kościoła. W związku z tym warto przytoczyć przykład św. Cypriana, który od początku swej działalności biskupiej trzymał się reguły: „nic bez rady kapłanów, nic bez zgody ludu, bo biskup jest w Kościele a Kościół jest w biskupie” (70). Można by tu dodać jeszcze to, co autor mówi o wielkim znaczeniu decentralizacji, — w związku z tym podkreśla wielkie znaczenie patriarchatów (79 i n), sprzyja także wzrostowi roli metropolity oraz przewodniczącego konferencji episkopatu danego kraju (88 i n). Gdy chodzi o kurię rzymską, wysuwa inicjatywę utworzenia podwójnej Kurii: małej, ale bardzo ważnej dla całego świata katolickiego, oraz drugiej łacińskiej i patriarchalnej dla świata zachodniego (86).

Każdy rozumie, że wszystkie albo prawie wszystkie dopiero co przytoczone konkretne przykłady, których liczbę można by pomnożyć, coraz pełniej realizowane we współczesnym Kościele, świadczą o tym, że Kościół liczy się z demokratyczną rzeczywistością, w której żyje. Ten proces nie jest jeszcze ukończony, ale znajduje się w pełnym toku i rozwoju. Wiele na to wpływa czynników, m. in. dowartościowanie laikatatu katolickiego, dokonanego na Soborze Watykańskim II. Za mało o tym w omawianej książce.

Laicy katoliccy, raz dowartościowani, będą odgrywać coraz większą rolę w parafii, diecezji i w Kościele Powszechnym. Każdy papież, biskup i kapłan, duszpasterz i inny, będą się z tym liczyć. Dobrze zrobią, jeśli coraz lepiej z laikami będą mile współżyli i harmonijnie współpracowali, doprowadzając laików, mężów i kobiety, młodzieńców i panny do pełni rozwoju katolickiego. Ten proces powinien zacząć się już od okresu dziecięcego. Wtedy nie będzie w przyszłości żadnych niepotrzebnych napięć i starć między klerem i laikatem, ale współżycie i współpraca wszystkich dobrze się ułoży dynamizując Kościół przez coraz aktywniejszy udział laików katolickich w jego życiu. Daje to lepsze określenie roli laikatatu niż słowo demokracja, które duchem swoim jest obce Kościołowi.

Przeżywalimy to na pierwszym synodzie katowickim. Nie było na nim żadnych wystąpień antyhierarchicznych lub antyklerykalnych z jednej, względnie antylaickich z drugiej strony. Wszyscy członkowie synodu wspólnym wysiłkiem zmierzali najpierw w swobodnej dyskusji, a potem we wolnych autentycznie demokratycznych głosowaniach do ustalenia tego, co dla całej diecezji jest najbardziej użyteczne i potrzebne. Udało się to! Śmiało tak twierdzić możemy, mając w szczególnej pamięci spontaniczną jednogomyślną, albo prawie jednogomyślną przyjęcie uchwał synodalnych w drugim czytaniu. W związku z tym zacytuje my dosłownie zdanie autora: „Duch Boży działa nie w większości, ani nie w frakcyjnym rozdarciu partyjnym, ale w jednogomyślności” (51). Tę jednogomyślną osiągnęliśmy na synodzie bez jakichkolwiek machinacji lub nacisków. Jesteśmy szczerze z tego dumni.

Będziemy za to mieli wielką wdzięczność dla Ducha Świętego. Zaznaczy się ona jeszcze w większej czci i nabożeństwie do Ducha Świętego. Jego pomoc jest nieodzowna w odnowie i reformie Kościoła Diecezjalnego. Ale koniecznie trzeba w to włączyć także i ludzi odpowiednio inspirowanych i przygotowanych. Było tak i na synodzie. Jeśli on się udał, to wiele się na to złożyło przyczyn. Wśród najważniejszych należy wymienić współdziałanie od szeregu lat kleru parafialnego ze świeckimi wiernymi w duszpasterstkich radach parafialnych oraz uczęszczanie laików katolickich na katechezę dorosłych.

Kończąc podkreślamy jeszcze, że dzięki temu iż laicy coraz bardziej dorastają do aktywnego udziału w życiu kościelnym, musi coraz więcej w Kościele ustać *Aleingang des Amsträgers* (138), to znaczy, że jeden człowiek wszystko sam decyduje i załatwia. Dopuszczając do głosu także innych sprawia, że Kościół tym lepiej się będzie rozwijał w nawiązaniu do tego, co wartościowe i zdrowe jest w duchu współczesnego okresu historycznego.

Nie wszystko, co autor głosi, jest do przyjęcia, np. to, co mówi o nuncjuszach jako o jednym z reliktywów przebrzmiałego triumfalizmu kościelnego, (86). Zeby

na to odpowiedzieć, wystarczy przeczytać wstęp do bardzo ciekawej książki: Hans Jakob Stehle, *Die Ostpolitik des Vatikans, 1917—1975*, Monachium 1975. Wynika z niego, że nuncjusze uprawiają w Kościele *Pastoralpolitik*, a więc politykę, w której przeważa aspekt pastoralny. Dlatego właśnie ich działalność jest bardzo pożyteczna. Nie chodzi w niej o wtrącanie się Kościoła do polityki — tego jest coraz mniej we współczesnym świecie —, ale o pastoralne angażowanie się Kościoła w stale zmieniających się warunkach życiowych. Wszyscy powinniśmy to czynić, nie tylko biskupi i kapłani, ale także świeccy katolicy, licząc się przy tym z głosem Stolicy Apostolskiej.

Recenzję omawianej książki powinien był napisać kanonista, gdyż u autora przeważa ten właśnie punkt widzenia. Sam podszedłem do omawianego dziełka z innej, pastoralnej strony, ale myślę, że i ten punkt widzenia jest ważny, coraz ważniejszy we współczesnym Kościele. Dlatego ufam, że niniejsza krótka recenzja będzie miała swoje znaczenie, choć uświadamiam sobie, że omawiany problem powinien być traktowany jeszcze głębiej i wszechstronniej, jak ważność zagadnienia na to wskazuje i zasługuje.

Bp Herbert Bednorz

Śląskie Studia Historyczno-Teologiczne X (1977)

HISTORIA ŚLĄSKA, t. III, cz. I: 1850—1890 pod red. S. Michalkiewicza, Wrocław—Warszawa—Kraków—Gdańsk 1976, ss. 530+3 mapki.

Po ukazaniu się w 1960 r. pierwszej części pierwszego tomu Historii Śląska doczekaliśmy się w 1976 r. pierwszej części trzeciego tomu, czyli są uzasadnione nadzieje, że 30-lecie uwieńczone zostanie ostatnią częścią wydawnictwa, zredukowanego z nieznanym nam powodów z początkowych 3000 egzemplarzy nakładu do 2200 jednostek. Rozprowadzone dotychczas tomy i ich części nie potrzebują osobnego polecenia. Jest to przecież jedno z reprezentatywnych dzieł Polskiej Akademii Nauk, a w opracowaniu poszczególnych dziedzin uczestniczą najlepsi historycy danych okresów. Tak np. w świeżo wydanej części, którą poddać chcemy bliższej analizie, występują jako autorzy znani z licznych innych publikacji erudyci, jak np. A. Gładysz, T. Ładogórski, S. Michalkiewicz, K. Orzechowski, M. Pater, Z. Surman i inni.

Granice omawianego okresu są wprawdzie umownymi datami, ale znakomicie dostrojonymi do naszych uwag, gdyż zgodnie z tematyką „Śląskich Studiów Historyczno-Teologicznych” ograniczy się chcemy w naszym komentarzu do problemów związanych z działalnością Kościoła na Górnym Śląsku a w szczególności w zasięgu diecezji katowickiej. Wylączamy jednak w tym wypadku Śląsk Cieszyński, gdyż podane o nim we wspomnianej książce wiadomości, zwłaszcza w odniesieniu do naszego widnokręgu są takie skąpe, że nie znalazły się poważniejsze punkty zaczepne.

Na uzasadnienie terminów przypominamy, że w dn. 31 I 1850 r. ogłoszona została pruska konstytucja gwarantująca Kościołowi katolickiemu w ewangelickim państwie pruskim większe swobody, m. i. rzekomą niezależność od państwa przy zachowaniu dotychczasowych uprawnień w szkole i rodzinie. W oparciu o tę konstytucję domagał się Kościół pełnej wolności oraz równouprawnienia z ewangelikami w życiu politycznym. W obawie przed spełnieniem tych marzeń rozpętano po starannym przygotowaniu tzw. kulturkampf. Datą końcową pierwszej części trzeciego tomu jest 1890 r., kiedy mianowicie Bismarck jako